

KUKU CZARODZIEJKA

Kukułczanka wiedziała, jaką ma pozycję w świecie literatury, ale nie obnosiła się z tym. Przemykała przez paryskie życie towarzyskie dyskretnie, jednak budząc podziw

Z **Ewą Osińską**, pianistką, przyjaciółką wybitnej tłumaczki Jadwigi Kukułczanki, rozmawia **Renata Radłowska**

A gdyby została w Polsce? Zapewne byłaby równie intrygującą i ciekawą postacią, jaką była we Francji. Chociaż może trudniej byłoby jej rozwinąć skrzydła w peerelowskiej Polsce. Na pewno literatura pozostałaby w centrum jej zainteresowań zawodowych, bo to ją kochała najmocniej. Zwróciła uwagę na polską literaturę, skutecznie przyciągnęła ku niej uwagę. Odnalazła się dość szybko w Paryżu, w nowej scenarii kulturalnej i politycznej, mając różne przelotne zajęcia, choćby korespondentki gazety „L'Humanité”. Polska była w jej sercu do ostatnich chwil. Osobowość Kuku potrzebowała zawsze wiele światła i przestrzeni do działania. **Była tłumaczką, to trudny zawód.**

Odkryła polską literaturę, zwłaszcza przed tymi czytelnikami, którzy śledzili wydarzenia kulturalne. Dzięki niej polska literatura znalazła się na europejskich scenach teatralnych. Kuku potrafiła czarować. Miłość do piękna słowa pisanego i wytrwała znajomość języka francuskiego umożliwiła jej znakomite tłumaczenia wielu polskich autorów. Dzięki Kuku Francja odkryła Gombrowicza i się w nim zakochała. Przełożyła na francuski jego „Ślub”, wystawiony potem w Théâtre Récamier w roku 1964. Wydarzenie to uznano za wyjątkowe w świecie kultury, od niego zaczęła się fascynacja Francuzów Gombrowiczem, który wcześniej był dla nich postacią anonimową.

Później był Witkacy. Francuska znakomita grupa teatralna Compagnie Renaud-Barrault ze słynną aktorką Madeleine Renaud przedstawiła paryskiej publiczności arcydzieło Witkacego „Matka”, przetłumaczone na francuski przez Koukou Chanska, czyli przez naszą Kuku – tak lubiła być nazywana, nie tylko w gronie bliskich. Dzięki Kuku w paryskich teatrach pokazywano „Dwa teatry” Jerzego Szaniawskiego i „Lato” Tadeusza Rittnera. W 1979 roku papież Jan Paweł II powierzył Kukułczance adaptację swojej sztuki, wyróżnionej potem nagrodą we Włoszech. Znany francuski wydawca Gallimard doceniał wytrawne tłumaczenia Kukułczanki, która wkroczyła jako wybitny tłumacz do prestiżowej kolekcji literatury obcej Théâtre du Monde Entier.



Jadwiga Kukułczanka, tłumaczka, poetka, zmarła 17 maja w Paryżu

Jak się czuła w Paryżu?

Kochała to miasto i dostrzegała jego uroki. Przemykała regularnie przez ulubione zakątki Paryża, spotykając się z przyjaciółmi w modnych w świecie artystycznym restauracjach Deux Magots, La Coupole, Le Vaudeville. Paryż był trudnym miejscem, bo to miasto patrzyło na przybyszy z Europy Wschodniej dość sceptycznie. Nie wystarczyło znać język.

Kiedy wyjechała do Francji?

Chwilę po ukończeniu romanistyki na Uniwersytecie Warszawskim, był to rok 1956. Jadwiga zawsze wiedziała, do czego dąży, co chce osiągnąć. Miała misję: odkryć dla świata polską literaturę. I tę misję wypełniała znakomicie. Ale była też tłumaczką dzieł wybitnych francuskich autorów na język polski, wprowadziła do polskiego teatru Becketta, Henry'ego de Montherlanta,

który w podziękowaniu za piękne i zręczne tłumaczenie swojego utworu „Malatesta” napisał: „Dobry tłumacz to dar od niebios”. Przełożyła także „Skowronka” Anouilha, wystawionego w Polsce w Sali Kongresowej.

We Francji założyła też agencję filmową.

To był kolejny etap działalności promującej największych polskich twórców filmowych – agencja Jeck Film, która zajmowała się dystrybucją filmów wybitnych polskich reżyserów: Munka, Hasa, Polańskiego, Forda, Kiesłowskiego, Wajdy. Kuku miała i w tej dziedzinie artystyczną duszę i intuicję. Promując ich, otwierała im wrota do światowej kinematografii.

Mnóstwo jej zawdzięczamy.

Jak się poznałyście?

Przyjechałam do Paryża w roku 1968 jako stypendystka rządu francuskiego. Opuszczałam Polskę ogarniętą marcowym strajkiem i smutkiem. W mojej ojczyźnie ponownie wybuchła walka o wolność w kulturze i o pamięć historyczną. Paryż powitał mnie najpoważniejszym ruchem społecznym XX wieku, strajkiem, który nadał temu miastu teatralny aspekt. Niezwykłym i z pewnością uprzywilejowanym wtedy miejscem dla polskich środowisk intelektualnych była słynna księgarnia polska Libella na Wyspie Świętego Ludwika. Właśnie tam pierwszy raz

zetrzęłam się z Kuku, a już potem spotykałyśmy się często w licznych gronie rodaków. Wpadali tam Mrożek, Kisielewski, Miłosz, Wajda, Żuławski, Wat, Pszoniak, Lebenstein, Kosiński. Libella była dla nas intelektualnym zapleczem, miejscem najciekawszych spotkań polskiej inteligencji, nie mówiąc już o możliwości nabycia niedostępnych na rynku polskim książek wybitnych autorów.

A w tym wszystkim Kuku – tajemniczy uśmiech na twarzy, otwarta na świat, ekstrawertyczna. Cudne zestawienie: dusza ze skrzydłami i równocześnie bizneswoman. Jak ona to łączyła? Skąd miała na to wszystko czas? Nie mam pojęcia. Faktem jest, że prowadziła firmę, która wymagała nieco innych zdolności niż bycie tłumaczem. A jednak radziła sobie doskonale, poruszała się między tymi aktywnościami sprawnie. To był taki umysł, który potrafił ogarnąć sprawy ziemskie i nieziemskie. A do tego jeszcze miała fenomenalną wręcz pamięć. Kuku była wielkim obserwatorem, dostrzegała bystrym okiem więcej, niż podejrzewano, a notatki często znikwały w jej małej czarnej torebce.

Wiedziała, jaką ma pozycję w świecie literatury, ale nie obosiła się z tym. Potrafiła włączyć się w tok rozmowy w sposób naturalny, co jest rzadką cechą. Przemykała przez to paryskie życie kulturalne dyskretnie, jednak budząc podziw.

Postać bajkowa, pozornie prosta – do ogarnięcia, czytelna dla otoczenia i przystępna, co jest rzadkością w świecie artystycznym. Jej życie było pełne pomysłów i zdarzeń, potrafiła patrzeć na samą siebie z dystansem albo raczej z przymrużeniem oka. Sylwetka otulona zwykle ciemnymi kolorami ubrań znanych domów mody (Sonia Rykiel, Chanel), które świetnie pasowały do jej drobnej sylwetki i charakteru mocnej, ale delikatnej kobiety. Dyskretny uśmiech.

Można ją było często spotkać w okolicach pory obiadowej (dla niej rozciągniętej w czasie) w jej ulubionych restauracjach, w których bywali ludzie związani ze środowiskami artystycznymi. To lokale w Dzielnicy Łacińskiej, znane z uroku i specyficznej kuchni. Przed spotkaniem Kuku dyskretnie sugerowała: „Deux Magots, La Coupole...” – to nazwy legendarnych restauracji, w których pojawiała się paryska elita. Tam Kuku szukała natchnienia, a może doganiała w myślach postaci ze świata „la bohème”, do którego niedawno sama dołączyła...

Ostatni raz widziałyśmy się w znanej paryskiej kawiarni, siedziała przy swoim ulubionym stoliku, nie czuła się najlepiej. Odeszła cichutko.

Zapamiętam ją z wielu scen: w kuchni, w korytarzu, pochyloną nad papierem do pisania, całe jej biurko tonęło w różnych dokumentach, wszędzie pióra. A kuchnia była wypełniona zapachem ziół, które Kuku uwielbiała. Jej dom był trochę teatrem, w którym spotykały się te wszystkie artystyczne dusze, potem rozsiadały się w różnych jego kąciach. Filmowcy, aktorzy, muzycy, pisarze, artyści. Mitoraj, Wajda, Polański, który uwielbiał przesiadywać w jej kuchni, Has, Prucnal, Chojnacka i czasem ja. Siedzieliśmy przy stole uginającym się od polskich smakołyków. To był oddech od intensywnej pracy, o której zresztą Kuku opowiadała rzadko.

Chwilę przed odejściem napisała wiersz, którym pięknie żegna się z życiem.

„Pada deszcz
sączy się tklivością obłoków
spływa po moich zmarszczkach łzami
za czymś czego nie było, co się skończyło
I nie powróci”. ●